

HELMUT JUROS
Warszawa

EUROPO – QUO VADIS?

1. „Granice z Schengen – europejski *limes*? Zdolność Unii Europejskiej do rozszerzenia”. Tak został sformułowany temat dyskusji panelowej. Ma ona toczyć się na tle też wygłoszonych w ramach głównego tematu konferencji „Konstytucja dla Europy: Modele i opcje”. W końcu ma prowadzić do debaty nad kwestią przyszłej wschodniej granicy Unii Europejskiej z narodowych punktów widzenia. Tym samym został tu zaprogramowany polski punkt widzenia. Niniejsza wypowiedź będzie się koncentrowała na poszukiwaniu śladów prowadzących do odpowiedzi na niezwykle ważne, ale zarazem trudne pytanie: z jakich źródeł duchowych i kulturowych mogłyby wynikać kompetencje Polski we współokreślanu przyszłej polityki wschodniej UE? Jak Polska może legitymizować swoje zaangażowanie w tym względzie?

2. W pytaniu, czy granice z Schengen nie będą europejskim *limes*, tkwi podejrzenie, że granica na wschodnich rubieżach UE będzie pełniła negatywną funkcję, a sama Unia przez to z góry jest skazana na niepowodzenie. Pytanie to zdaje się sugerować, że fiasko tej granicy jest tylko kwestią czasu, jak samo istnienie nowego imperium. Takie mamy historyczne skojarzenia. *Limes* to końcowy, 167-kilometrowy odcinek umocnień granicznych imperium rzymskiego, liczących w sumie blisko 400 kilometrów, a rozciągający się między Ratyzboną nad Dunajem a Koblencją nad Renem. Na jego system umocnień i jego infrastrukturę, zbudowaną w II wieku po Chr., składały się: droga wojskowa, obozy wojska, strażnice i kasztelanie, cywilne osiedla, fosy, wały ziemne, drewniane pale i kamienne mury. Jest to dzieło wysokiej techniki. *Limes* przebiegał miejscami w linii prostej, co świadczy, że w trakcie jego budowy nie zważano na uwarunkowania terenowe. Miał być zaporą przeciw Germanom, imigrantom nachodzącym tereny Cesarstwa Rzymskiego. Okazało się jednak wkrótce, że stał się nie tyle militarnym „murem”, co po prostu zauważalną linią demarkacyjną między Rzymianami i Germanami, linią kulturowego przedziału, a nawet coraz bardziej strefą pierwszych kontaktów między światem śródziemnomorskim a szczepami środkowej i północnej Europy. W połowie III wieku po Chr. *limes* stracił swe pierwotne znaczenie z racji rozpoczynającej się wędrówki ludów. Miejscami został przekroczony przez Germanów, zmuszających Rzymian do wycofania się za Ren. Dziś, decyzją *UNESCO*, jest pomnikiem dziedzictwa kulturowego ludzkości.

Czy granice z Schengen mają tę samą naturę co *limes*, a tym samym – czy są skazane na jego los? Mówimy o nich w kontekście nie tyle zjednoczenia Europy, co rozszerzenia UE¹. Politycy wolą mówić właśnie o „rozszerzeniu” UE, tak jak o rozszerzeniu NATO.

3. Szczyt NATO w Pradze (2002 r.) postanowił rozszerzyć Sojusz jako geograficzną siłę porządkową na całą Europę. Nowe granice Sojuszu nie przewidują otwarcia się na przyjęcie Rosji. Realistyczna polityka samej Rosji także tego nie przewiduje. Dzięki temu przestał istnieć sam problem relacji między NATO a Rosją. Dobrze, że tak się stało, bo przyjęcie Rosji do NATO byłoby równoznaczne z samounicestwieniem Sojuszu. Uważa się, że został zamknięty rozdział porządkowania stosunków między Ameryką, Europą i Rosją.

Debata na temat przyszłego (ok. 2005 r.) zasięgu geopolitycznego NATO, w kierunku ewentualnego członkostwa Ukrainy, Gruzji i Azerbejdżanu (ale w żadnym wypadku Rosji, jak uważa Brzeziński), graniczy już z rozwodnieniem idei Sojuszu. Dlatego czeski prezydent Václav Havel słusznie mówił o „logicznej granicy rozszerzenia”, której nie wolno przekroczyć. W przypadku jej przekroczenia instytucja Sojuszu straciłaby na znaczeniu. Innymi słowy, także w przyszłości NATO musi się ograniczyć do Europy.

Przypomnijmy sobie ważne dla naszego tematu słowa Václava Havla o Europie i przyszłości NATO, które wygłosił w przemówieniu na spotkaniu na szczycie NATO 20 listopada 2002 r. na konferencji Instytutu Aspensa w Pradze.

„Jeżeli mówimy jednak o rozszerzeniu naszej organizacji obronnej, to nie wolno nam chować głowy w piasek przed pytaniem, kiedy i gdzie powinno się kończyć rozszerzenie, jakie granice powinna ona posiadać, czy można tego rodzaju organizację rozszerzać bez końca. Jestem przekonany – mówił dalej Havel – że także rozszerzenie NATO ma swe granice logiczne, których przekroczenie znaczyłoby pozbawienie całej instytucji jej sensu. NATO mianowicie, przynajmniej jak ja je pojmuję, jest w pewnym sensie także regionalną organizacją: obejmuje ona całkiem specyficzną przestrzeń cywilizacyjną, obszar euroatlantycki lub euroamerykański, nazywany po prostu Zachodem. Kraje tego obszaru są ze sobą spokrewnione przez historię, przez swe tradycje, poglądy aksjologiczne, przez swą kulturę, systemy polityczne, ujęcie pozycji człowieka w kosmosie”.

Ten krąg kulturowy Sojuszu, zdaniem Havla, jest „obszarem, który ma jednak także wyraźnie wytyczone granice pod względem geograficznym”. Dlatego nikomu nie przychodzi na myśl, aby Nowej Zelandii zaproponować członkostwo, choć niewątpliwie pod względem cywilizacyjnym jest ona bliższa Wielkiej Brytanii niż np. Albania, której poza wszelką wątpliwością prędzej czy później zostanie zaproponowane członkostwo. Rosja natomiast zajmuje wprawdzie wielką część Europy, jest jednak w sposób dowiedziony absolutnie swoistą potęgą euroazjatycką, dlatego również jej członkostwo w Sojuszu nie miałoby sensu. Havel stawia pytanie:

¹ Na to istotne rozróżnienie, z położeniem akcentu na proces jednoczenia się Europy, zwraca uwagę Jan Paweł II. Por. S. Sowiński, R. Zenderowski, *Europa drogą Kościoła. Jan Paweł II o Europie i europejskości*, Wrocław – Warszawa – Kraków 2003.

„Gdzie zatem jest początek i koniec kręgu kulturowego, który obejmuje Sojusz, który powinien go objąć lub który zgodnie z logiką ma go objąć? Na Zachodzie granica przebiega zapewne między Stanami Zjednoczonymi a Meksykiem. Nie jestem taki pewny w przypadku wschodniej granicy; wiele tu zależy od samorozumienia pojedynczych narodów, zatem nie tylko od strategicznych przemyśleń ze strony stosownej organizacji. Na ten temat należałoby przeprowadzić rzeczową dyskusję. Osobiście wydaje mi się w tym momencie tylko tyle, że (...) należałoby zaproponować członkostwo w NATO dalszym krajom bałkańskim”.

Havla interesuje bardziej perspektywa zachodnia niż wschodnia, tj. relacja między Europą i Ameryką, między którymi zachodzi ściśle powiązanie cywilizacyjne, kulturowe, polityczne i które łączą kwestie bezpieczeństwa. Pyta się:

„Gdzie bowiem Ameryka mogłaby w przyszłości znaleźć duchowo bliższego sojusznika i partnera, jak nie na gruncie europejskim?” Zaraz jednak dodaje: „Zrozumienie okazywane innym ludziom, kulturom i tradycjom (...) naturalnie nie znaczy, by ustąpić (czy coś skreślić) ze swoich własnych kryteriów i standardów, albo by zataić własne przekonania w interesie dobrej atmosfery. Całkiem przeciwnie, prawdziwie przyjacielskie stosunki nie mogą zasadzać się na kłamstwie. One mogą wyrastać z życiodajnego podłoża wzajemnej otwartości”².

4. Polska jest „wschodem Zachodu” (Ludger Kühnhardt, Klaus Ziemer³). Wschodnia granica Polski będzie niedługo wschodnią granicą UE, granicą z Schengen. Granica ta nie jest „ostateczna”, jak wszystkie ustalenia w historii. Tkwi ona niczym oczywista implikacja w zawołaniu „nigdy więcej Jałty”. Nie jest „niezmieniana”, jakkolwiek jest „nienaruszalna” (takie rozróżnienie zawiera moskiewski Traktat Wschodni między RFN i ZSRR). To historia potwierdza, że granice rzeczywiście są ruchome. Każdą granicę można zmienić i przesunąć mocą decyzji jakiejś władzy politycznej. Geografia zazwyczaj kroczy za polityką. Jedynie czasami swą kartografią wyprzedza politykę: rozbudza roszczenia terytorialne i powoduje gwałtowne aneksje.

Wschodnia granica Polski w europejskiej kartografii, na geopolitycznej mapie UE, należy do gatunku zagadkowych obrazów (*Vexierbilder*). Sposób jej wytyczenia i zarys narzucony przez innych są drażliwymi kwestiami. Dokuczają one mieszkańcom z obu jej stron, ponieważ z jednej strony – owszem – określa po części wolę ich własnej przynależności, z drugiej jednak – przypomina i petryfikuje moment narzuconego im przez obcych przydziału miejsca i przypisania do danego terenu. Granica ta, jak każda inna, dzieli przestrzeń nie tyle własnym, co cudzym spojrzeniem kogoś obcego, kto jest wyposażony władzą wyznaczania i przydzielania nam miejsca. Nie chcemy, aby było to miejsce niekorzystne, tym bardziej że znajduje się ono na obszarze narażonym na konflikty i tarcia religijne, kulturowe, społeczne i ekonomiczne. Na takim obszarze musi dochodzić do zderzenia ludzkich wyobrażeń, poglądów i dyskursów. Chodzi tu bowiem o przestrzenną recepcję ustaleń narodowych tożsamości. Innymi słowy, wschodnia granica Polski, która

² Cyt. za: „Frankfurter Allgemeine Zeitung” 21 XI 2002.

³ Por. np. K. Ziemer, *Na wschodzie Zachodu*, „Więź” nr 2/2003, s. 61-66.

będzie granicą z Schengen, leży na „mapie mentalnej”, na której głównym motywem są poglądy dotyczące tak istotnych spraw, jak centrum i peryferie, czy też „naturalnych” granic i przestrzeni życiowej. Poglądy te przedstawione obrazowo na „mapie mentalnej” muszą z kolei podlegać internalizacji.

Polsce przydzielono miejsce mentalne w przestrzeni historyczno-kulturowej i politycznej Europy Środkowo-Wschodniej. Wiadomo, że dopiero w XIX w. wynaleziono kategorię *Osteuropa*, która suponowała, że „Europa” oznacza cywilizację, zaś „Wschód” – obszar, który nie jest jeszcze ucywilizowany. Pomiędzy leży *Mitteleuropa*, *Intermarium* między Bałtykiem i Adriatykiem. Wyrażenie „Europa Środkowo-Wschodnia”, względnie „Europa Środkowa i Wschodnia” (*Ostmittel-/Mitteleuropa*) akcentuje bardziej przestrzeń cywilizacyjną „Wschodu”, bo przecież nikomu na Zachodzie nie przychodzi do głowy, by pewną przestrzeń nazywać „Europą Środkowo-Zachodnią” (*Mittel-Westeuropa*). Za tymi określeniami kryje się milczące założenie o mitologicznej, cywilizacyjnej „równi pochyłej” (*West-Ost-Gefälle*), o demonstrowaniu cywilizacyjnej wyższości lub kompleksów. Byli mieszkańcy dawnej NRD, którzy musieli zrezygnować z określenia *Mitteldeutschland* i przyjąć nazwę *Ostdeutschland*, są zarówno aktorami, jak i ofiarami tych manipulacji semantycznych w polityce. Tym bardziej nazwa „Europa Środkowo-Wschodnia” kładzie się cieniem na Polskę i jej wschodnią granicę z Schengen. Przypominają się tu rozterki Janusza Pasierba, który będąc kiedyś w Lizbonie zapisał w notatniku: „w Polsce jestem Europejczykiem, tu zaś Polakiem, jak zając na miedzy”⁴.

Przystąpienie Polski do UE i przyjęcie przez nią nowego miejsca na wschodnich rubieżach, względnie kresach Unii, dyktuje społeczeństwu powinność nowego wyjaśnienia i usprawiedliwienia swego mentalnego, kulturowego i politycznego poglądu na tę przestrzeń, w tym również tego, jak połączyć ową przestrzeń z zadeklarowaną tożsamością narodową czy jakąkolwiek inną. Taka zmiana na *mental maps*, tj. zmiana polityczno-mentalnego wyobrażenia przestrzeni, jest znacznie trudniejsza i wymagająca więcej czasu niż utarty schemat przestrzenny „Zachód-Wschód” albo adaptacje kartograficzne z lat 90. ubiegłego wieku, kiedy po rozpadzie Związku Radzieckiego, Czechosłowacji i Jugosławii powstały nowe granice w Europie Środkowej i Wschodniej oraz kiedy pojawiły się na mapie nowe miasta, których istnienie było dotąd utrzymywane w tajemnicy.

5. Godne przypomnienia są tu pewne tezy Bronisława Geremka, dotyczące idei Europy i jej granic. Dla niego sprawa granic jest właściwie problemem drugorzędym. Europa była bowiem zawsze kontynentem otwartym. Uwaga ta odnosi się szczególnie do granicy wschodniej kontynentu, która była ciągle ruchoma. „Zamykanie się w granicach przeczy istocie Europy – zarówno geograficznie, jak i politycznie oraz cywilizacyjnie”. Europa uosabia otwartą cywilizację, reprezentującą wewnętrzną solidarność, ale także uniwersalne prawo i wspólną odpowie-

⁴ J. Pasierb, *Człowiek i jego świat w sztuce religijnej Renesansu*, Pelplin – Warszawa 1999, s. 119.

działność za świat. Wschodnia granica Europy pod względem geograficznym miała zawsze, jego zdaniem, charakter umowny. Natomiast wschodnie granice polityczne Europy służyły dotąd jako struktury obrony i wspierania pewnego kanonu zachodnich wartości. Polska ma od 1989 r. całkiem nowych sąsiadów. Z całą pewnością Rosja nie może należeć do UE i NATO. Jednakowoż granica wschodnia UE nie może być granicą między cywilizacją a barbarzyństwem, bogactwem a biedą, między wolnością a despotyzmem. Stąd zgłasza postulat stworzenia odpowiednich „służ regulacyjnych”, aby gradacje między Zachodem i Wschodem nie były zbyt jaskrawe⁵. Jest to postulat tym bardziej słuszny, że kartograficzny kształt przestrzeni granicznej charakteryzuje się słabą szczelnością.

6. Granica z Schengen po wschodniej stronie UE domaga się stosownej polityki wschodniej. Granica ta bowiem wyraża wolę polityczną sformułowaną i zorganizowaną przez Europejczyków na gruncie wspólnych celów, wartości i interesów. Powinność ich promowania i obrony wobec wewnętrznego i zewnętrznego zagrożenia stanowi legitymizację dla przemysłanej polityki wschodniej UE. Polska ma szczególne motywy i racje, aby ją współokreślać w sposób znaczący.

Tymczasem istnieje obawa, że Polska i inne kraje centralnej Europy zostaną zepchnięte na obrzeża UE, ulegną marginalizacji i swoistej ekskluzji, względnie zostaną potraktowane jako członkowskie *Randstaaten* w UE. Wystarczy wspomnieć tu stare i nowe pomysły o koncepcjach „jądra europejskiego”, o „awangardowych krajach” tworzących „układ w układzie” o zmniejszonym zasięgu, o „Komisji w Komisji”, o „Parlamencie w Parlamencie Europejskim”, o krajach stanowiących „centrum grawitacyjne” lub „grupę wiodącą” o „wzmocnionej współpracy” w ramach „Europy o zróżnicowanych szybkościach” itp. Kontrowersje euroatlantyckie w polityce bieżącej UE potwierdzają te obawy. Porozumienia na osi Paryż – Berlin – Moskwa stawiają pod znakiem zapytania istnienie polityki wschodniej UE, tj. polityki, w której jest miejsce na problem polskiej i unijnej granicy na wschodniej ścianie UE.

7. Wydaje się, że Polska posiada ugruntowaną samoświadomość kompetencyjną, upoważniającą ją do współdecydowania o przyszłej polityce wschodniej UE. Demonstruje ją nawet z przesadną pewnością siebie i z pewnym patosem „polityki historii”. Wyrazem tego było chociażby inscenizowanie milenijnych obchodów państwowo-kościelnych Zjazdu Gnieźnieńskiego. Ich stylizacja pod nazwą „II Zjazd Gnieźnieński”, z udziałem głów państw i hierarchów Kościoła, nawiązywała jednoznacznie do wizji Ottona III, do programu odbudowania uniwersalnego cesarstwa, opartego na religijno-kulturowych podstawach oraz przekraczającego na wschód granice „karolińskiej” Europy. W tym spektaklu aktualizującym ottońską ideę Rzeszy, w pewnym sensie traktowanym jako argumentacja historyczna, chodziło nie tylko o przekroczenie przez Polskę progu i wejście do UE, lecz w ogóle

⁵ Por. *Europa – ale gdzie są jej granice?* (Spotkanie Koła Dyskusyjnego Fundacji Körbera, 10-11 czerwca 1995 r.), Warszawa 1996, s. 11-18.

o zjednoczenie Europy. Obejmowałaby ona przy tym także *Ostmitteleuropę* i *Südosteuropę* pod patronatem św. Wojciecha⁶.

W „gnieźnieńskiej” perspektywie chodziło zarówno o europejskie widzenie Polski, jak i o polskie widzenie Europy. Organizatorzy obchodów milenijnych (uroczyste posiedzenie Sejmu, zjazd prezydentów i premierów, prace naukowe w postaci wykopalisk i publikacji, także o charakterze mitologiczno-poetyckim itp.) nie rozstali się z narodowo-romantycznym paradygmatem XIX w., lecz w oparciu o ten paradygmat wyciągali daleko idące wnioski dotyczące przyszłości Polski w UE.

Według tej „gnieźnieńskiej” opcji wkład Polski do UE polegałby na ożywieniu wiary religijnej i tradycji chrześcijańskiej, na odgrywaniu roli przedmurza i strażnicy chrześcijańskiej. Niektórym przedstawicielom środowisk narodowo-katolickich narzuca ona nadinterpretacje, zafałszowania i przekłamania sensu papieskich tekstów o nowej ewangelizacji kontynentu. Skłonni są przypisywać Kościołowi w Polsce cele restauracyjne: albo rechrystianizacji Europy i jej powrotu do średniowiecznej *res publica christiana*, albo rekatolicyzacji Europy i jej powrotu do okresu przed Reformacją, albo wreszcie reewangelizacji Europy i jej powrotu do czasów przed Oświeceniem. Posługują się przy tym repertuarem symbolik politycznych, podkreślających tożsamość narodową i patriotyczne związki między państwem i Kościołem.

Tymczasem nie można utożsamiać historycznego patosu z politycznymi interesami kraju. Wydaje się, że Polska straciła zbyt wiele cennego czasu w polityce europejskiej, kiedy argumentowała głównie racjami „historycznymi” i „moralnymi”, przemawiającymi za rozszerzeniem UE i za akcesją Polski do niej. Nie lekceważąc całkowicie płaszczyzny metapolitycznej, nie można jednak przesadnie operować argumentem-mitem o wspólnym dziedzictwie europejskim, domagając się, siłą tego argumentu, przyjęcia do UE. Trudno bezustannie domagać się spełnienia aktu sprawiedliwości historycznej czy też oczekiwać, aby naszą akcesję traktowano w kategoriach wdzięczności.

To prawda, przeszłość i historia są nie tylko hipoteką Europy, lecz także jej kapitałem. Ale prawdą jest też konstatacja, że tym kapitałem historycznym można uprawiać lichwę polityczną. Ma ona miejsce wówczas, kiedy historią próbuje się legitymizować nowe fakty historyczne. Historia europejska bogata jest w fuzje polityczne i gwałtowne zderzenia kulturowe, którymi rzeczywiście po dzień dzisiejszy wpływa się na aktualne wydarzenia polityczne. Wszystko to rzutuje oczywiście na współczesne postrzeganie rzeczywistości, na wyobrażenia i poglądy, a tym samym budzi w ludziach lęki albo nadzieje.

⁶ Por. wypowiedź Bronisława Geremka w tej kwestii: „Sądzę, że właśnie dzisiaj politycy stoją przed pytaniem, czy czasem nie należałoby przejść od Karola Wielkiego do Ottona III i przyjąć kraje słowiańskie do Wspólnoty Europejskiej”, tamże, s. 12. Pogląd ten, wygłoszony także na sesji w Castel Gandolfo, z konsternacją odnotował O. Kalscheuer, redaktor pracy zbiorowej *Das Europa der Religionen*, Frankfurt/M. 1996, s. 36.

Historia europejska pokazuje przykładowe konstelacje narodów słabszych i mocniejszych w Europie Środkowej i Wschodniej. Jest ilustracją bądź fantazjowania, bądź strategią przewycięzania utopii w Europie. Europa, na nowo uporządkowana po 1989 r., nie może pominąć swej historii, do której należą także wspomniane wyżej próby zbitcia kapitału na dziejach przeszłości. Należy nawet sądzić, że nie tyle kryteria społeczno-gospodarcze lub bezpieczeństwa, co potraktowana podmiotowo historia krajów i narodów europejskich zadecyduje o tym, czy i jak Europa zdoła się zjednoczyć, a UE – udźwignąć ciężar swego rozszerzenia. Nie znaczy to jednak, że z historii można wyprowadzić tezy o *exception polonaise*, której zwolennikami są tzw. suwerenniści, czyli polscy eurosceptycy, których cechuje wybujała duma narodowa połączona z politycznym sobkostwem. Nie wierzą europejskiej polityce, według której dziś nie można zachować suwerenności w pojedynkę, na samodzielnej drodze narodowej, lecz jedynie w ramach i na gruncie jedności Europy. Nie rozumieją, że wschodnia polityka zagraniczna Polski nie może poprzestać na stosunkach bilateralnych ze wschodnimi sąsiadami. Wspólnie z UE ma eksportować na wschód stabilizację społeczną i gospodarczą, zapewnić bezpieczną, pokojową przyszłość demokracji i państwu prawa.

Nie tyle chodzi tu zatem o politykę zagraniczną, o bilateralne stosunki między państwami, ale o regionalną współpracę transgraniczną społeczeństw obywatelskich z ich strukturami organizacyjnymi i instytucjami. Współpraca ma przy tym dotyczyć nie tylko czynników gospodarczych, ale także wymiany dóbr kultury, przepływu idei i wartości. W duchu Schengen wschodnia granica Polski ma być „przenikliwa” dla ludzi, ma łączyć, a nie dzielić, ma przepuszczać dobra, pomimo uszczelniających instrumentów kontrolnych, a nawet blokad. Dla polityki taka spirytualizacja granicy brzmi jednak zbyt patetycznie.

8. Geopolityczna granica z Schengen Polski i UE w deklaracji jest granicą światopoglądowo neutralną, w duchu Immanuela Kanta. W unijnych deklaracjach wiąże się z określoną kulturą, z modelem cywilizacji opartym na myśli europejskiego Oświecenia, na kanonie wartości, których wyraźnie nie chce się odnosić do judeochrześcijańskiego dziedzictwa duchowo-religijnego, a tym bardziej do transcendencji, do osobowego Boga. Niektórzy politycy europejscy, kultywujący jakobińskie tradycje, zaklinają, że granica religijna została przekroczona bezpowrotnie po Rewolucji Francuskiej i nie może być kryterium politycznym członkostwa w UE. Organizacja ta nie jest i nie może być „klubem chrześcijańskim”, twierdzi się wobec zarzutu ze strony Turcji.

Europa nie jest dziś kontynentem zdefiniowanym wyłącznie przez chrześcijaństwo. Ale granica wschodnia UE będzie pokrywać się z granicami schizmy w chrześcijaństwie. Stanowić będzie linię podziału między chrześcijaństwem Zachodu i Wschodu. Zdaniem B. Geremka, należy ona, jak do tej pory, do najbardziej trwałych granic religijno-cywilizacyjnych na świecie. Za tą granicą, według prawosławnego patriarchatu Moskwy, mamy do czynienia z „kanoniczną ziemią” Kościoła prawosławnego, którego rysy coraz bardziej nadają mu kształt

kościół państwowego Rosji. Patrząc z tej perspektywy, granica wschodnia z Schengen obejmuje kraje chrześcijańskiego Zachodu, w którym dominują: Kościół katolicki oraz kościoły poreformacyjne. Przekroczenie zaś przez nie tej granicy odbierane jest jako przekroczenie Rubikonu.

9. Debata nad możliwymi źródłami duchowymi i kulturowymi, z których Polska mogłaby czerpać legitymizację dla swych kompetencji we współokreślaniu przyszłej *Ostpolitik* UE, niewątpliwie musi być prowadzona z ostrożnością historyczną i powściągliwością moralną. Z dala od jakichkolwiek podejrzeń o ideologizowanie polityki europejskiej Polski należałoby europeizować Europę⁷ w kierunku wschodnim, paradoksalnie w formie rozszerzenia Europy Środkowo-Wschodniej o Zachód, a nie tyle mówić o rozszerzeniu UE na Wschód. Być może warto rozważyć na płaszczyźnie grecko-rzymskiego ujęcia *logosu*, *ethosu* i *pathosu* jagiellońskie doświadczenia polityczne Polski, sięgające aż po czasy przedjałtańskie, aby klasyczne kategorie kultury europejskiej determinowały merytorycznie i formalnie przyszłą politykę wschodnią UE. Tu otwiera się szerokie pole dla refleksji teoretycznej i praktyki politycznej. Jest to realistyczna perspektywa i zobowiązujący postulat, choć zdaję sobie sprawę, że *just when I nearly had the answer, I forgot the question*.

⁷ Por. P. Mazurkiewicz, *Europeizacja Europy*, Warszawa 2001.